

# ZBIERACZ

## LITERACKI I POLITYCZNY.

### O DOBRYM TONIE.

(*Dokończenie.*)

Dał im Pan Bóg syna; wyrósł: umieć po francuzku; zna się na téatrach i na toalecie: na francuzkich baletach i na włoskiém śpiewaniu; na pojazdach, na restauracyach; widział różne miasta stóieczne, i pamięta po nazwisku place ich i ulice: zgoda! lecz co potém wszystkiém, co teraz z nim robić? Broń Boże, osiedzie na wsi, tak wcześniej tak za młodu? jeszcze zardzewieje, zostanie gospodarzem, hrzeczkosiejem; gotów nawet stracić manijery i gusta dobrego tonu! Matka w największej niepokojności, w płaczu prawie; ojciec w zadumaniu i w trosce. Ileż razy słyshałem z tego powodu skarżących się i trwożących sobą rodziców, ludzi majątnych i dostatnich! Mają włości; mają tam osady kmiotków siérotek: w pośród nich syndo-

mu, dziedzic przyszły mógł był stać jak ojciec, jak opiekun i dobrodziej, mógł był nad ich dobrem czuwać i jak anioł prawie w tysiącznych sereach radość otworzyć: mógł był, poświęciwszy dla nich jak powinien swoje zdolności i pracę, a razem z niemi przykładnie Bogu służąc, wszystkie swoje chwile pożytecznie i miło zapełnić; i na każdy dzień, jak żniwo najbogatsze, jak skarb na tej ziemi największy zbierać sobie błogosławieństwo ludzkie, i łaskę nieba, i w duszy pociechą nieopisaną: mógł był jeszcze (jeżeli fortuna większa) ukracając zwłaszcza na zbytek wydatki, przyczyniać się do stawienia i utrzymania zakładów publicznych ku pożytkowi nauk, sztuk i przemysłu. jedném słowem miał przed sobą otworem niezmierne, obfite i tak bujne do pożytecznego, ślachtetnego i najśłodszego życia pole jak tylko sobie pomy-

sleć, zapragnąć podobna... A rodzice przemyślali, śmucili się, jęczeli, nie wiedząc co z synem robić! O jakże godni, jakże za prawdę godni pożałowania! Opatrzność dała im wręcz gotowe szczęście: oni sami o ziemię niemi uderzają. I próżno posyłaćby po szczęście na wieś, młodzieńca którego rozmiłowano w rzeczach zagranicznych. Potrzebował ón ku temu inszego wychowania, inszych od dzieciństwa na około siebie przykładów. Jeżeli się zdarzy iż który Panicz - Cudzoziemiec, który młody człowiek dobrego-tonu zjawi się u nas na wsi: to tylko szerzy zgorzniecie, i zawraca głowy mniejszej szlachcie, wnet ile może małpującej (bo zaślepianej nazwą dobrego-tonu) jego stroje, zbytki i różne głupstwa. Aż wkrótce znudziwszy się, a posiawszy wkoło w zdaniach, obyczajach i gustach prawdziwą truciznę, wraca natak zwany wielki świat. Więc pędzi po raz trzeci, czwarty, do zagranicznych stolic: by się tam na nowo po teatrach, szuleriach i restauracyach wałęsał. Jaka ztąd niesłychana szkoda niech każdy osądzi. Ileż my po

naszych większych miastach widzimy takiej młodzieży dobrego-tonu, z majątkiem i z pięknym, marniejącej niewiedzie w jakim życiu na modach, szulerstwie i rozpuście; oderwanej od Boga, prawdy, i szczęścia, bez żadnego zatrudnienia, bez żadnego przed sobą szlachetnego celu; ledwo wechorobie, albo dla zaśnięcia biorącej do ręki książkę, niepatrzącej nic jak zabawi byle tylko pozbyć się dnia, który znowu jak natręt przychodził nazajutrz. Któryż w tém całym gromie pomyślał np. żeby część swych dochodów obrócić: (czy na wydanie jakiego dawnego pisarza, jakiego rękopismu pożytecznego, czy na wsparcie którego kunsztmistrza, czy na inszą podobną tysiączną potrzebę: bo jakże się sztuk i nauk u siebie dochować mamy, jeżeli się do ich wzrostu i rozmnożenia ci którzy mogą, nie będą chcieli przyłożyć?) A przecież oni wszyscy, nie są z urodzenia ludzie małego i nikczemnego serca, lecz którym wszelką życia gośność i szczęśliwość kazano sprzedać, za co?... za tytuł człowieka dobrego-tonu! Jak gdyby rzeczywisty dobry-ton

był jakąś rośliną rodzącą się i kwitnącą tylko na błocie Paryża, jak gdyby każdy naród nie mógł go sam z siebie wydobyć, i zistotną okrasą nadobnie się w niego przystroić?.. Ta massa młodzieży o której mówim, jakążby pociechę, ileż pożytków mogła była wydawać: gdyby przysposobiona do innego życia, rozsiadała się po swoich majątkach i powinności swoje gorliwie wykonywając: toż inszych którzyby się nań zapatrywali, pięknoscą przykładu ku dobremu a pożytecznemu przywodząc! Powie tu kto może wolno rodzicom rozrządzać swemi dziećmi jak im się podoba. Nie przeczę, ani myślę hamować panowania rodziców nad dziećmi, które radbym owszém aby u nas i wszędzie kwitnęło; ale też pisarzowi publicznemu, ma być także wolno jęknąć zranionym sercem. — Te i insze podobne uwagi jakie tu na różnych miejscach przywodzi mi wypada, być może iż mię w niechęć czytają poddadzą. Rozumiem temu (pisał przed wieki Jan Kochanowski, gdy odrażał od szkodliwych nałogów) że mię nie wszyscy radzi słuhać będą; ale kiedy

ja prawdę powiem, niechaj mnie każdy jako chce sądzi. A drugi: gorzka to rzecz jest prawda, a jam nie Merkuryusz żebym ją osłodzić umiał. Pożądaniéj zapewne byłoby aby takowe przekładania szły raczéj od osób szanowniejszych a poważniejszych odemnie i wiekiem, i znaczeniem i talentem: ciężkoż przecie, oglądając się na drugich, nie chcieć mierzyć się powinnością, a nie iść jako można, choć samotnym i słabym krokiem, ku pożytkowi i dobru swojego domu. Co się źle dzieje, zamileżeć według sumienia niemożna, ale wytknąć potrzeba, gdyż napręwa bez tego być niemoże. Wreszcie mało się kto namnie rozgniéwa, bo mało kto będzie mię czytał. Gdybym się był urodził jakim kolwiek Francuzem, to co inszego? Ale domowy pisarz; niech w jego myślach najzdrowsza prawda kwitnie, niech w jego słowach najserdeczniejsze uczucie goreje: kto jego książkę do ręku weźmie? — Wszyscy Słowianie przy mnóstwie najświecniejszych przymiotów i osobliwszej łatwości przejmowania wszystkiego nie mają u siebie (jeżli się nie mylę) wiele

oryginalności, wiele indywidualności. Jestto plemię z natury ciche, rodzinne, serdeczne, cecha tego leży wyraźnie na naszych obyczajach. Przez jakąś wrodzoną familijną łączność i potulność, skorzej u nas niż gdziekolwiek szerzy się we wszystkiem naśladownictwo. Cóż dopiero! gdy ten na kogo się zapatrujem ma dla nas powab osobistego znaczenia; i gdy toku czemu pokazuje przed nami upodobanie, przewie szlachetnie i ozdobnie? Dla tego to (i w tém oczywiste niebezpieczeństwo,) tak zwany dobry, wielki, piękny, Ton, który w istocie nie jest ani dobrym, ani wielkim, ani pięknym: nie zamykając się wyłącznie jednem towarzystwem, rozchodzi się jak złe powietrze napuszczając coraz cudzoziemczyzną i umysły nasze i serca. — Mniemany ten, a właściwie samozwaniec dobry-ton musiał się koniecznie rozmaicie pokrzywić i podziwaczyć: wpadając, jako się rzekło, w mnóstwo śmieśzności i dziwaństw, parę z nich jużesmy napomknęli. Warto jeszcze dać nań uwagę z tego względu, iż w pożycie osób, śród których obrał sobie mieszkanie, w

prowadził rażącą nienaturalność, wyzuwając je przez to z najmilszego społeczeństwa powabu. I nie dziw. Dobry-Ton, rodem Francuz, musi się żenować. — Więc przesadę wziął sobie za godność; wydziwianie za delikatność; a jakieś we wszystkiem ckiwe i nudne mizdzenie się, za wyższą niby i subtelniejszą przyzwoitość. Uśmiecha się ón pół gębkiem na wszystko co tylko zobaczy w towarzystwach: lecz właściwie z niego hyto ciągle prawie śmiać się należało; zniegoby się mogło sztydźć najobficiej i najzabawniej. Rzeczywista przyzwoitość, przystojność, nie wyklucza bynajmniej naturalności: gdyż inaczej, nie byłaby w ludziach czém jest, uczuciem, prawdą; ale wymysłem, urojeniem. Można być w najwyższym stopniu przyjemnym, delikatnym, nadobnym; nie czyniąc się wcale grymaśnym, wybrednym i dziecinnym. — W każdym narodzie (z samej natury rzeczy to wypływa,) towarzystwo składające się głównie z osób znakomitszych urodzeniem; majątkiem i stopniem współczności, bywa we wszystkiem powabniej ukształcone;

zostaje téż niejako wzoremktóry sobie insi wazą i na niego się zapatrują. Czyżby takowe towarzystwo, przez szczególniejszą karę Bożą nie miało powołaniu swojemu inaczéj odpowiedzić, tylko właśnie w mowie, zwyczajach, obyczajach zupełnie do cudzoziemca przystając... Aby ton towarzyski miał w sobie istotne zalety, piękności, powinien rozkwitać na czystych uczuciach, na niezfałszowanych wyobrażeniach. Takiego to dobrego - tonu życzyć sobie mamy, i cieszyć się gdzie go znajdujem, i życie nim sobie wdzięczać. Lecz każdy inny tylko nieprawnie a fałszywie zwałby się dobrym i pięknym: gdyż z natury swojej byłby owszém koniecznie zły i obrzydły. A jeźliby przylgnał do uczuć skażonych i rozuzdanych do wyobrażeń na najstraszniejszym błędzie urosłych; jeźliby upadłszy w ślepotę, nie czeił religii i jej praw, byłby nawet otwarcie mówiąc *szalony i podły* chociażby sam siebie przezywał całkiem inaczéj.



#### ZAMER MONTSALVANS.

Jedna z najpiękniejszych okolic alpejskich jest niezawodnie Char-

méj, przynależne jednej z bocznych linii rodziny Gruyeres. Na wysokiej skale widać tutaj gruzy starożytnego zamku. — Tam zmarła w wieku XVI. tyle z piękności, ile z cierpień sławna Lucyja d'Albergeuz. Dzieje jej życia dotychczas z ust do ust miłośników téj okolicy przechodzą. Hrabia Jan Gruyeres poznał przypadkiem na łowach, i pokochał sławną z piękności i cuoty pastérkę w Charméj, Lucyją. Jak bądź pięknym, bogatym i oświeconym był hrabia, nie zdołał przemódz stałości dziewicy, która wszystkie zaloty jego oziębłe odczuwała. Krom tego przecież odwiedzał ją często i serca swego zalecał oliary. Nadspodziany tylko przypadek zdołał zachwiać jej stałość, odjąć jej siłę do dalszego odporu, a przez tę słabość, stać się przyczyną jej śmierci. Pewną razą znudzony polowaniem, siedział hrabia u boku Lucyi na darni, gdy nagle odgłosy rogów i wrzawa myśliwców słyhać się dały. W tym wypadu z lasu zraniony, a przeto od bólu wściekły żubr, ogromnej wielkości. Lucyja wprzód go postrzegła, zerwała się więc z okrzykiem przerażenia, i uciekać poczęła. Żubr

poczyna ją ścigać, widzi to hrabia i zastępuje drogę poczwara, rzuca nań kilkakrotnie włócznią, i za każdym razem ranę zadaje zwierzęciu. Rozżarty zwierzę puszcza z oczu cel pędu swojego, zwraca i rzuca się z całą wściekłością na hrabiego. Krótka była walka hrabi ze zwierzęciem, pękła mu włócznia, a w chwili w zapas porwał się zwierzę z nim do walki. — Już wtoczyła poczwara kły swoje w piersi hrabiego, już zabiera się rozedrzeć swą ofiarę, gdy w tym z obcej ręki nadspodziany raz odbiera, i pada własną zalana posoką. Lucyja to była oswobodzicielką życia hrabiego, widziała zdala, uciekając, walkę hrabi ze zwierzęciem, a widząc pewną śmierć swego obrońcy, z nadzwyczajną przytomnością umysłu i odwagą wróciła, porwała ostatki złamanej włóczni, i z siłą, jakiej tylko rozpacz użyć mogła, pchnęła ją w piersi rozżartego zwierzęcia w chwili, od której właśnie życie hrabiego zawisło było. Otworzył oczy, przychodząc z niemocy do siebie, krwią zbroczony hrabia, ujrzał swą wybawicielkę, która we łzach i rozpaczach rozdzięra swe suknie, by rany jego zawi-

jać. «Dozwól mi umrzeć!» rzecze w tej chwili hrabia, «bez twój miłości życie jest mi ciężarem, a śmierć największym szczęściem.» Lucyja, która doś miała mocy życie poświęcić dla niego, nie miała doś siły tą rzą oprzeć się jego oświadczeniom. Wraz z rodzicami swojemi towarzyszyła mu do zamku, i najtroskliwiej pielęgnowała go, aż do zupełnego uzdrowienia. Lecz za ledwie przyszedł zupełnie do siebie, gdy oświadczył jej niepodobięństwo połączenia się z nią w małżeństwo, a nieszczęśliwa Lucyja ujrzała się okropnie w swęj zawiedzioną nadziei, zgryzota przerwała pasmo jej życia, gdy liczyła za ledwie lat 19ście; pochowano ją w Montsalvans, a gruzi kaplicy, wystawionęj na jej grobie, stoją dotychczas.

---

### ŚMIĘSZNOŚCI.

---

Uczta dana z powodu ozdrowienia krewnego przez jego spadkobierców.

Kobięta niestosujęca się do mody.

Litoś lichwiarza.

Modny człowiek.

---